

O S R O D E K K A R T Aw Poznaniu

Chyrów małe miasteczko składające się z dwóch dzielnic, Pośada chyrowska i Chyrów Bońkowice gdzie przed 1939r. mieściła się słynna szkoła średnia w klasztorze księży izoitów, leżące w dolinie okalającymi górami od strony północnej i południowej.

Przecinającą go rzeką Strwiąż, która jedyna w polsce płynie pod górę i wpada do morza czarnego, Chyrów był i jest miasteczkiem węzłowym łączącym Lwów - Sanok, Lwów-Przemyśl, Lwów Stary Sambor, do którego nie było komunikacji kolejowej. Pamiętny dzień 1 września 1939r. bombardowanie w tym miasteczku dwóch stacji kolejowych, osobowej i towarowej przez samoloty hitlerowskie ucieczka grup wojska polskiego w kierunku wschodnim, przed przeważającymi wojskami hitlerowskimi.

W październiku 1939r. na skutek paktu Ribentrop-Mołotow znalazłem się pod okupacją bolszewicką, chodzenie do szkoły nie należało do czegoś przyjemnego z powodu likwidacji języka polskiego nie tylko, ale siedzenie w domu na tobołkach w oczekiwaniu, że któreś nocy podjedzie taczanka z enkawodystami, którzy przewiozą całą rodzinę na stację i załadują do bydłych wagonów.

Które przewiozą nas na nowe miejsce zamieszkania w grąb rosji na Sybir, tak jak uczyniono to kilka dni wcześniej z sąsiadami a moimi szkolnymi kolegami, życie moje przez okres okupacji bolszewickiej, w nie pewności dnia ani nocy stało się koszmarem i do końca moich dni pozostanie w pamięci.

Rok 1941 czerwiec wojna hitlerowska rosyjska, ustępujące wojska rosyjskie przed Niemcami pozostawiali w piwnicach i więzieniach mnóstwo trupów, bestialsko pomordawanych przez NKWD te ich czyny widziałem na własne oczy.

Okupacja hitlerowska nie małe piętno pozostawiła w mojej pamięci, chodzenie do szkoły również nie należało do przyjemności, lecz obowiązku zbieranie ziół leczniczych takich o jakich informował uczniów STER, który był zastępowany jako książki, bo książek nie było.

Zioła te musiały być suszone i w odpowiedniej ilości dostarczane do szkoły, nie wywiązanie się z narzuconych norm uczniowi takiemu groziła, przemusowa praca w ligenszafcie w okresie wakacji szkolnych.

Powtórny wkroczenie wojsk armii czerwonej do tej miejscowości w sierpniu 1944r. i zakończenie II wojny światowej 9 maja 1945r. dzięki Jałcie granica polski i byłego ZSRR przebiegała w Ustjanowej uwczesnym Woj Rzeszowskim.

Tym samym miejscowość w której mieszkałem, znalazła się pod okupacją rosyjską, w marcu 1945r. do domu mego zjawilo się trzech urzędników rosyjskich, pytając mego ojca o zamiarach zamieszkania na przyszłość, jeśli mamy zamiar pozostać na miejscu, to należy zrzec się obywatelstwa polskiego, a przyjmując obywatelstwo rosyjskie.

Na odmowę ojca tej propozycji, znaleźliśmy się na liście wysiedleńców do Polski, w dniu 22 maja 1945r. godzina 11 pod dom w którym mieszkałem na podwórko zajechało dwie taczanki w asyście czterech umundurowanych bojów którzy oświadczyli, że przyjechali w celu przewiezienia nas i naszego dobytku, do wagonu w transporcie dla wysiedleńców do Polski, podstawionych na stacji.

Załadunek tych dwóch taczanek mogło być załadowane najpotrzebniejszymi rzeczami jak żywność odzież i sprzęt kuczenny, bez prawa zabrania jakichkolwiek mebli lub innych rzeczy, po załadunku tych dwóch taczanek tobołami i wypro-wadzeniem ze stajni jednej krowy.

Trzech urzędników rosyjskich zatrzymało mego ojca w celu dokonania spisu pozostawionych rzeczy, na podstawie którego to spisu zaopatrzonego w pieczęć urzędową ZSFR. PUR. w polsce miał rzekomo udzielić rekompensaty za pozostawione rzeczy umieszczonych na tym spisie, czego Polski Urząd Repartia-cyjny nigdy nie dokonał.

Po zakończeniu operacji spisowej dom ten został ~~nie~~ opieczętowany i pod groźbą aresztowania, zakazano wstępu do własnego domu, ze łzami w oczach patrzyłem raz na dom raz na te dwie taczanki załadowane tobołami i krowę co stanowiło cały majątek rodzinny.

Opuszczałem wraz z rodziną własne podwórko które od dzieciństwa było dla mnie placem zabaw i radością moich kolegów z lat dziecięcych.

Droga jaka dzieliła mój dom rodzinny a wagonem na stacji kolejowej, do którego miałem być załadowany wraz z rodziną i krową, nie była zbyt odległa bo 1,5 km. ale w duchu myślałem aby nigdy się nie skończyła, żal mi było opuszczać tych stron mego dzieciństwa, chociaż myślami chciałem przebywać tam jak najdłużej.

Ale z drugiej strony droga ta stała się drogą na golgote, która była zroszona nie tylko moimi łzami ale i innych, z żalu za pozostawieniem rodzinnego gniazda i dwóch niewiadomych, o nowym miejscu osiedlenia się, pomimo uporu duchowego marsz tej drogi nie trwał zbyt długo.

Po przybyciu na stację kolejową na której były podstawione wagony do załadunku wygnańców, specjalna grupa urzędników umundurowanych rosyjskich, przyznaczała wagony każdej rodzinie i tak na dwie rodziny składających się z dziewięciu osób i dwóch krów przyznaczono nam 15 tonowy wagon widmo, który miał decydować o moim dalszym losie.

Zakończenie załadunku całego transportu wygnańcami nastąpiło około godziny 19 tej, i od tej pory do godziny 21 szej, cały ten transport był w ruchu od stacji osobowej do stacji towarowej, pozorując odjazd dlatego aby nikt z tego transportu nie mógł w jakiś tam sposób, odwiedzić poraz ostatni swego domu i co kolwiek zabrać z niego.

Nad ranem następnego dnia 23. maja 1945r. wagon ten w którym znajdowałem się wraz z rodziną, został odczepiony od ogólnego transportu na stacji docelowej w Sanoku, ~~przyst~~ przystąpiliśmy do wyładunku tych tobołów z wagonu i składowanie ich pod wiatą kolejową, która jak się puźniej okazało służyła przez okres jednego tygodnia jako mieszkanie, zanim Polski Urząd Repatriacyjny w Sanoku wskazał nam mieszkanie tymczasowe w Sanoku przy ul. Słowackiego.

Wskazane mieszkanie przez PUR jako tymczasowe składał się z jednego pokoju niezbyt dużym w którym mieszkało dziewięć osób, spanie na podłodze ponieważ łóżek z własnego domu nie pozwolono zabrać, gorzej było z lokum dla dwóch krów, które były jedynymi żywicielkami nas wszystkich.

Te warunki zmusiły mego ojca na własną rękę poszukiwania innego miejsca zamieszkania, do czasu wysiedlenia ludności ukraińskiej do byłego ZSRR. i zajęcia po nich jakiegoś gospodarstwa na wsi.

Do czasu otrzymania gospodarstwa na wsi po wysiedlonej ludności ukraińskiej, od połowy czerwca do sierpnia 1945r. przygarnęła nas dalsza rodzina ojca w Grabownicy Starzeńskiej w powiecie brzozowskim uwcześnie woj. Rzeszów.

W miesiącu lipcu 1945r. została wysiedlona wieś Lalin w odległości 1,5 km od Grabownicy Starzeńskiej, gdzie wraz z ojcem udałem się tam w celu wyboru i zajęcia gospodarstwa, gdzie mieliśmy zamieszkać, ale niestety tego samego dnia nocą wieś ta została doszczętnie spalona przez jej opuszczających mieszkańców narodowości ukraińskiej.

Tym samym pobyt tymczasowy u krewnych w Grabownicy przedłużył się do czasu wysiedlenia następnej wioski narodowości pochodzenia ukraińskiego, w miesiącu sierpniu 1945r. wysiedlono wieś Srogów Górny w powiecie Sanok, PUR w Sanoku przydzielił nam w tej wsi gospodarstwo rolne o powierzchni 5 ha z budynkiem mieszkalnym i gospodarczym, gdzie natychmiast zostało zajęte przez moją rodzinę.

Zajęcie tego gospodarstwa nie rozwiązywało ~~praktycznych~~ problemów, puste ściany brak zapasów żywności i opłaku na zimę, paszy dla tej jednej krowy która była jedyną żywicielką siedmio osobowej rodziny.

Z gromadzeniem tych zapasów na zimę nie było dużych trudności ponieważ wysiedlona ludność tej wsi, pozostawiła na polach wszelkiego rodzaju upraw okopowych a na łąkach siana, należało na własny sposób prymitywny przy pomocy motyk wideł i worków, zamienić się w siłę pociagową pozyskać je.

Zimę w 1945r.-1946r. spędziłem przy konsumpcji ziemniaków barszczy i kapusty, o chlebie nie było mowy z powodu braku zboża, pamiętam święta Bożego Narodzenia w roku 1945 jedna ze sąsiadek tej wsi polką, przyniosła nam garniec pszenicy na kilka dni przed tymi świętami, matka moja angażując mnie poszliśmy do innej sąsiadki która posiadała żarna, zmęliśmy tą darowaną pszenicę,

Z której to ~~matkaxxxxja~~ mąki matka moja upiekła bułkę na święta i ugotowała pierogów na wigilję, opał na zimę gromadziłem wraz z ojcem chodząc do lasu z którego na plecach przynosiliśmy wiązki suchych konarów, przez okres jesienny kilka razy dziennie, aby zabezpieczyć się przed zimmem w domu.

Zdarzało się i tak, jeśli warunki pogodowe pozwalały to i porą zimową trzeba było iść do lasu po konary, aby uzupełnić zapas opału, wiosną i lato 1946r. spędzałem przy pasieniu krowy od godz. 6 rano do 10 i popołudniu od godz. 15 do godz. 19 wolny czas z nowymi kolegami spędzałem, ganiając po wiosce za gołębiami.

O nauce w szkole średniej nie było mowy, choć bardzo tego pragnąłem, z dwóch powodów, szkoła średnia była w Sanoku w odległości 6,5km od tej wsi w której mieszkałem, codzienne dochodzenie było nie możliwe, a opłate <sup>3</sup> za wyżywienie w internacie, nie stać było w tym czasie moich rodziców.

Ale znalazło się inne wyjście z tej przykrewj dlamnie sytuacji, w miesiącu wrześniu 1946r. do wsi w której mieszkałem do siostry swojej, przyjechał jej brat mistrz krawiecki z Nowotańca w powiecie sanockim, którego dom tam został doszczętnie spalony przez ~~bandę~~ bandy UP i on to mnie zaproponował, naukę zawodu krawieckiego u niego, naco wyraziłem zgodę.

W wolnym czasie jakim dysponowałem wykorzystywałem do przyuczania się tego zawodu, ponieważ ów mistrz krawiecki nie mógł mię zgłosić do cechu, z uwagi na ~~nie~~ rejestrowany zakład, rekomendował mię u swego kolegi mistrza krawieckiego Sanoku, gdzie chętnie zostałem przyjęty i zgłoszony do Cechu.

Nie długo pobierałem naukę u tego mistrza, ponieważ w maju 1947r. zostałem wraz ze swoim mistrzem aresztowany przez UB w Sanoku, mistrza wywieziono do Wronek, a mnie po trzy dygodniowej kuracji w tym resorcie zwolniono, jako małolata do dzisiejszego <sup>dnia</sup> nie wiem oco tam chodziło.

Dalszą naukę w zawodzie krawieckim pobierałem już u innego mistrza, odległość 6,5, km dzieląca miejscowość w której mieszkałem a Sanok dwukrotnie dziennie pokonywałem przez okres trzech lat, bez względu na porę roku i pogodę, nauka w tym zakładzie rozpoczynała się o godz. 7 rano i kończyła się o godzinie 19 popołudniu.

Adaptacja moja do nowego miejsca zamieszkania i nowego otoczenia nie przychodziła mi z łatwością, zawsze myśle moje były kierowane w stronę tą gdzie spędziłem lata dziecięce w innym otoczeniu do maja 1945r. ale z upływem czasu pogodziłem się z tym, że tak musim być bo innego wyboru niema.

W roku 1950 pracę w zawodzie krawieckim jako czeladnik, podjąłem w spółdzielni krawieckiej w Sanoku, skąd ta spółdzielnia w 1951r. delegowała mnie na kierownika punktu usługowego krawieckiego w Ustrzykach Dolnych które to zostały przekazane wczesnym władzom polskim w ramach wymiany terytorjalnej.

w czasie mego pobytu w Ustrzykach Dolnych w miesiącu listopadzie na stacji kolejowej, nie tylko widziałem, ale i rozmawiałem z ludźmi którzy zostali wprost wypędzeni z terenów Sokala Bełzca i Chrubieszowa, mieli być osiedleni na ziemi obiecanej, ale niestety z rogoryczeniem i łzami w oczach stwierdzili, że zastali tutaj obraz nędzy i rozpatrzy.

Ten fakt mogłem stwierdzić osobiście nie tylko Ustrzykach~~h~~ Dolnych, jeżdżąc w niedziele i święta po oklicznych wsiach, widziałemna własne oczy powyrywane okna i drzwi podłogi, porozwalane piece, a nawet kominy, stojących opustoszałych budynkach.

Taką to schedę pozostawili ludności polskiej mającej się osiedlić, na tych terenach pozostawionych przez naszych przjació~~ł~~ rosjan, w tych latach, widok ten przedstawiał celową dewastację, dokonanie podobnego czynu przez ludność polską opuszczającą w latach 1945-1960 swoją małą ojczyznę było wprost nie do pomyślenia.

W latach 1952-1953 pracowałem u prywatnych rzemieślników, w zawodzie krawieckim na terenie powiatów Lesko, Sanok w wczesnym woj. rzeszowskim

W czerwcu 1954r. zawarłem związek małżeński w Lesku, pracując w tym zawodzie, a w listopadzie tego roku zostałem powołany do czynnej służby wojskowej, do rezerwy zostałem przeniesiony w grudniu 1955r. na podstawie wieku, którego uwzględniła wczesna redukcja sił zbrojnych wojska polskiego.

Lata 1956-1957 pracowałem w spółdzielni krawieckiej w Lesku, po zwolnieniu się z tej spółdzielni, pracę rozpocząłem w charakterze magazyniera w PZGS w Lesku gdzie pracowałem do roku 1960.

Dalsze moje losy życiowe do dnia dzisiejszego układały się dość ciekawie.

Mieczysław Barlewicz  
38-600 Lesko  
ul. Sienkiewicza 1  
woj. Krosno.

Za braki w pisowni z góry bardzo przepraszam.